

Gdzieś tam, w małym polskim miasteczku mieszkał pewien stary Żyd, wytwórca octu. Pochodził ze starej, od wielu pokoleń zajmującej się handlem winem rodziny, która z biegiem czasu tak zubożała, że z całego jej bogactwa pozostało kilka połamanych beczek, część domu i sporo kwaśnego wina. Nie miał Żyd w tym domu dobrego życia, żona odumarała go kiedy synowie byli jeszcze mali, a kiedy zdążyli dorosnąć, wcieleni zostali do wojska i zginęli potem na polu bitwy jako żołnierze. Mieszkał tedy Żyd sam i zajmował się wyrobem octu. Pięć dni w tygodniu wykonywał swoją pracę aby w piątek napęłnić wiadro octem i udać się z nim do miasta. Wiele razy zastanawiał się: po co ja to wszystko robię? Przez pięć dni wyrabiam ocet aby go w mieście sprzedać, po czym wracam do domu i znowu robię ocet, aby znowu go sprzedać. I wszystko to po to, aby podtrzymywać przy życiu moje nieszczęsne ciało. Gdyby żyła żona, gdyby żyły dzieci, starałbym się ich utrzymywać na przyzwoitym poziomie, ale teraz, kiedy zostałem sam, bez żony, bez dzieci, bez żywej duszy obok, czemu pędzę, czemu ganiam?

Często wzdychał i tak opłakiwał swoje życie, że mu praca obrzydła do reszty. Tak dalece obrzydła, że już nie przywiązywał wagi do nakładania tałesu i tefilin. A że w sercu tliła mu się isierka miłości do Erec — Isael, postanowił tam pojechać, miał bowiem nadzieję, że jeśli mu się uda wyjechać, to znajdzie tam swoje odpocznienie. W tym celu zaczął zbierać pieniądze. Zaczął oszczędzać i odejmować sobie od ust, tak dalece, że przestał nawet kosztować owoców, z których wyrabiał ocet. Zadowalał się kawałkiem chleba namoczonego w rozwodnionym piwie. Słowem, po prostu nie dojadł. W każdy poniedziałek i czwartek pościł. I przywykł do odżywiania się byle czym. W każdy piątek udawał się do miasta, aby sprzedawać zrobiony w ciągu tygodnia ocet a po powrocie siadywał na kamieniu, wyjmował portfel i przeliczał zarobione pieniądze. Połowę przeznaczal na utrzymanie, a drugą połowę wkładał do pewnej „skrzyneczki”, z tych, które w tej okolicy wystawiają na rozstajnych drogach.

Słyszałem, że był to człowiek uczciwy i prostoduszny, który nie miał pojęcia, czemu taka „skrzynka” służy. Słyszałem też, że w tej swojej uczciwości pomyślał, iż nie znajdzie lepszego miejsca na przechowywanie swoich oszczędności. Miedziane monety przeznaczył na wyżywienie, zaś srebrne na podróż do Erec — Isael. W domu na wiadrze poczynił znaki w postaci rys i od tej chwili z radością zaczął pracować. Dziwna rzecz — powiedział do siebie — dotychczas praca napawała mnie wstrętem, a teraz nie mogę się od niej oderwać. Ten sam ocet, te same naczynia a nie zauważam nawet jak dzień mija. W środku nocy zrywał się z pościeli, chwycił wiadro i razem z nim ruszał w płas. Tańczył aż do świtu, aż do czasu porannej modlitwy. A że zajęty był ciągłym liczeniem wyrytych na wiadrze znaków, aby móc ustalić ile pieniędzy już włożył do tamtej „skrzynki” na rozstajnych drogach, nie odmawiał już modlitwy zbyt przykładnie. Przed Bogiem zwykle tak się usprawiedliwiał:

„Boże, Władco Świata, Ty przecież najlepiej wiesz, że wszystkie moje obliczenia mają na celu

tylko wyjazd do Twego świętego kraju.

Pozwól mi więc dotrzeć tam, a na miejscu odrobię dla Ciebie wszystkie zaległe modlitwy”.

Minęło kilka lat. Starzec nadal pilnie przykładął się do pracy, regularnie wyrabiał ocet na sprzedaż i dzielił zarobione pieniądze na dwie części; jedną na życie, drugą na koszty podróży. I tak w kółko, praca, sprzedaż i znowu praca i znowu sprzedaż octu w mieście, i znowu rozdzielanie pieniędzy na życie i na podróż, to znaczy na te, które mają być przechowywane w „skrzynce” na rozstajnych drogach. Tacy to już są ci prostoduszni ludzie. Przez długie lata potrafią oddawać się wytrwale tym samym zajęciom i czynnościom. I znowu minęło kilka lat. Ze ścian w domku zaczął się sypać tynk. W dachu porobiły się dziury i w szczytowej ścianie powstały rysy. A kiedy nastała jesień, woda dosięgała go nawet pod kołdrą. A podatki rosły coraz bardziej. Jeżeli tak będzie dalej to albo państwo zabierze mu dom, albo stanie się jego grobem. I wytwórca leży sobie w nocy i wsłuchuje się w cichy stuk opadającego ze ścian tynku. A tynk dużymi kawałkami spada na podłogę. Ledwo słysząc jak spada, bo podłoga jest nasiąknięta wilgocią. Ale serce starca jak dzwon bije z radości, albowiem Bóg, oby Jego Imię było błogosławione, podtrzymuje jego duszę przy życiu i nie pozwala mu umrzeć poza granicami Erec

Israel. Codziennie, kiedy tylko kur zapieje, wstaje z łóżka, myje ręce i twarz, zapala świecę i siada przy drzwiach. Owija się żałobną szatą i oplakuje diasporę. A kiedy widzi ile rys wyłobili na wiadrze, wie już, ile ma pieniędzy w owej „skrzynce”. Bierze wtedy do rąk wiadro i palcami wystukuje na nim pochwalne pieśni. Potem kładzie jedną ręką na biodrze, podnosi drugą i głośno odlicza ilość znaków na wiadrze, dwa, trzy, czterdzieści, pięćdziesiąt, sto i znowu zaczyna tańczyć z radości. A tańczy nie tak jak ci, co w tańcu podskakują do góry i nie tak jak ci, co miotają się z jednego kąta w drugi, tylko jak ci, którzy kręcąc ramionami tańczą wokół siebie. I tak tańczy aż do chwili, kiedy szames zaczyna wzywać do porannej służby bożej. A kiedy głos wzywającego do służby bożej szamesa nareszcie docierał do niego, zwykł był powiadać: no, trzeba iść się pomodlić. I wstydząc się niedawno okazywanej radości, brał tałas i tefilin. A jego tałas jest podarty, bo przesiąknięty łzami, po prostu gnije. Chwała bogu, że jedzie do Jerozolimy, bo tam chowają nieboszczyka bez tałesu. Po modlitwie, jeśli tego dnia nie ma postu, macza kawałek chleba w słabym piwie, językiem lekko dotyka ziemi, żeby nie wzbudzić w sobie apetytu na mięso i wino i zabiera się do wyrabiania octu. Pięć dni robi ocet. W piątym wlewa go do wiadra, wyrusza do miasta i sprzedaje. Wróciwszy z miasta dzieli zarobione pieniądze na dwie połowy: jedną na życie, drugą na koszt podróży. I kiedy nikt nie widzi, podchodzi do skrzynki i wsadza palec w jej szczelinę, rozdziera nici pajęczyny, która ją w ciągu tygodnia zarosła, po czym wrzuca pieniądze do środka. Naiwny był z niego człowiek, nieświadom czym była skrzynka i czemu służyła. A wrzuciwszy monetę, robi nową rysę na wiadrze.

I tak minęły lata. Ciało ma już zgięte niczym „szofar” i kaszląc pluje krwią. Ocet przez lata zdążył wyżreć mu płuca do połowy i oddychanie przychodzi mu z trudem. Częściej pości niż je i ubranie ledwo na nim się trzyma, ale każdego piątku przybywa na wiadrze nowy znak. Już prawie nie ma miejsca dla następnych rys, już się rozpada. Nastał już też czas wyjazdu do Erec - Israel, bo kiedy ostatniego piątku chciał wrzucić jak zwykle pieniądze do skrzynki, już była przepełniona. Póki jednak wiadro było całe, ciężko się z nim rozstać. Pewnego dnia wlał do wiadra ocet i wiadro pękło. Nie słyszałem aby potem jeszcze sprzedawał ocet, natomiast doszły mnie słuchy, że poszedł ostatni raz do skrzynki z figurą Męża na krzyżu. Wziął do ręki kamień, aby rozbić skrzynkę i wyjąć z niej swoje pieniądze. Słyszałem również, że tego właśnie dnia przyszli pod ową skrzynkę przybyli z Rzymu księża, którzy właśnie zamierzali ją otworzyć. Zobaczyli starca w chwili, gdy stał z kamieniem w ręku. Pochwycili go i wsadzili do więzienia, a w całym mieście zakotłowało się jak w piekle. Jedni mówili, że to koniec świata, że nie można już nikomu wierzyć. Drudzy mówili, że człowiek upodabnia się do swego zawodu i wytworu. Tak jak ocet i wino starca stało się robaczywe, tak on sam stał się robaczywy. I jedni i drudzy spuszczając na tę profanację głowy ze wstydu, stwierdzili, że ocet zawsze pozostanie octem. Starzec siedział więc w więzieniu zakuty w żelazne kajdany. Ręce jednak miał tak chude, że kajdany go nie uwierały. Kiedy Bóg zsyła na człowieka nieszczęście to jednak osładza mu gorycz męki, aby mógł łatwiej znosić cierpienia. A kiedy w celi starzec potrząsał kajdanami, wypełzały ze wszystkich kątów całe chmary robaków, tak że bał się leżeć i przez cały czas siedział trzymając głowę między kolanami, jak to czynią ludzie podczas jazdy na wozie. W tej pozycji wytrwał aż do chwili, kiedy przyszli postawić go przed sądem.

Sędzia zapytał: Czy przyznajesz się do zamiaru rozbicia skrzynki? Miałem — odpowiedział — zamiar otworzyć skrzynkę, ponieważ leżące w niej pieniądze... nie zdążył dokończyć zdania, kiedy sędzia donośnym głosem oświadczył, że oskarżony przyznał się do tego, że chciał otworzyć skrzynkę. Starzec zaczął wtedy tłumaczyć sędziemu, że nie popełnił żadnego przestępstwa, gdyż jego to były pieniądze, a własnymi pieniędzmy ma prawo dysponować zgodnie ze swoją wolą. W życiu jednak bywa tak, że im bardziej skłonny jest człowiek do mówienia prawdy, tym mniej mu się wierzy. Sąd zawezwał świadków. Na salę weszli owi księża, wyciągnęli krzyże i ucałowawszy je oświadczyli, że tego dnia w miesiącu takim a takim o godzinie tej i tej, podeszli pod skrzynkę, aby otworzyć ją i zobaczyli Żyda, który stał z kamieniem w ręku gotów rozbijać skrzynkę. Sędzia pyta świadków: czy rozpoznajecie w tym oto starcu owego Żyda, który chciał rozbić skrzynkę? Starzec słucha i dziwi się, że tacy nobliwi ludzie przysięgają w sprawie, która wcale nie wymaga przysięgi. Potrząsnął kajdanami tak mocno, że rozdzwoniły się głośno. Sędzia zapytał: — Czy chcesz przez to powiedzieć, że ci godni szacunku świadkowie kłamią?

Uchowaj Bóg. Jemu to nawet do głowy nie przyszło. On rzeczywiście chciał rozbić skrzynkę. Po co sędzia ma go namawiać do kłamstwa. On kłamać nie będzie, on tylko chce, żeby zwrócili mu jego własne pieniądze. Ręce i nogi ma zakute w kajdany i wie, że każde jego słowo może

działać na jego szkodę. Ale ma jeszcze oczy. Podnosi je i patrzy to na sędziów, to na świadków. Jakież czary tu się dzieją, wszyscy mówią prawdę i wszyscy uważają go za winnego. Patrzy w dół na swoje kajdany, potem patrzy w przestrzeń ponad ich głowami. Nagle zobaczył na ścianie obraz tamtego Męża na krzyżu i powiada do siebie: On się do mnie uśmiecha. Po czym wali obiema rękami w stół, aż cała sala wypełniła się dźwiękiem rozzwonionych łańcuchów i donośnym głosem woła: — Puście mnie, oddajcie mi moje pieniądze!

Pobili go i zaprowadzili z powrotem do więzienia.

Siedzi starzec na sienniku i płacze. Boże, Ty przecież wiesz najlepiej, ile lat męczyłem się w tej niewoli „galutowej”. Dobrych potraw nie jadłem, ładnych ubrań nie nosiłem i w wygodnym domu nie mieszkalem, całe moje życie jak ocet było kwaśne, ja zaś wszystko to przyjmowałem z miłością, bo chciałem pojechać do Twojego świętego kraju. Teraz, kiedy wybiła dla mnie godzina wyjazdu, napadli na mnie, zabrali pieniądze i wsadzili do więzienia.

I tak siedział i płakał, aż z wyczerpania zapadł w drzemkę. O północy obudził się. W celi nie ma ani wody ani mezuzy. Zaczął dzwonić kajdanami i martwym głosem śpiewać hymny i modlitwy, które przed zaśnięciem zawsze śpiewał w nocy. Otworzyły się drzwi celi: przed nim stał mąż z kamienną skrzynką w ręku i uśmiechał się do niego. Zamknął starzec oczy i znowu zasnął. Wtedy ów mąż postawił go na nogi i powiedział: Obejmij mnie, a ja cię zaprowadzę tam, dokąd chcesz się udać. Wyciągnął starzec ręce ku temu mężowi i powiedział: — Jak mogę cię objąć, skoro ręce mam zakute w kajdany? A jednak spróbuj — odezwał się ów mąż.

Wyciągnął starzec ręce i objął nimi szyję owego męża. Uśmiecha się do starca ów mąż i powiada: zaraz zaprowadzę cię do Erec Israel. Objął więc mocno szyję owego męża i obrócił się twarzą w kierunku Jerozolimy. Unieśli się do góry i polecieli.

Przebyli pierwszy odcinek drogi i mąż przestał się uśmiechać. Przebyli drugi odcinek drogi i starcowi zmarzły dłonie. Przebyli trzeci odcinek drogi i starzec poczuł, że obejmuje martwy kamień. Zamarło w nim serce i osłabły mu dłonie. I spadł razem z tym kamieniem na ziemię. Nad ranem weszli do celi strażnicy ale nikogo nie zastali.

Opowiadają, że tej nocy słyszano w Jerozolimie jak coś stuknęło o ziemię. Ktoś widział kilka aniołów, które przyleciały z „galutu” niosąc na skrzydłach jakiegoś człowieka.

Wytwórca octu

Wpisany przez Josef Agon, Aaron Baranowski

Wtorek, 14 Marzec 2017 00:00 - Zmieniony Wtorek, 07 Marzec 2017 07:09

I jeszcze tej samej nocy pochowano tego człowieka. Bowiem w Jerozolimie nie wolno przetrzymywać nieboszczyków bez pochówku do następnego dnia.

Josef Agon, Aaron Baranowski – Częstochowa, 2017